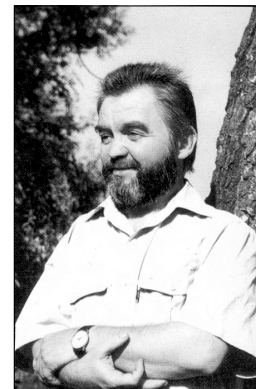


Jeszcze jedno szaleństwo



Dzisiaj miało być zupełnie o czymś innym. Ale nie dałem rady, bo osaczyły mnie – i to równocześnie z aż czterech stron świata – wściekłe wilki! Rzuciły się na mnie w wyostrzonych kłami, z takim wyciem i hałasem, że mimo iż błyskawicznie zamknąłem dźwiękochłonne okna, to nawet tą barierę bez trudu sforsowały, dopadając moich wędnących uszu i skołatanego serca, nie mówiąc już o nadwyreżonej wątrobie...

Tak – dzisiaj będzie o kosiarkach, a właściwie modzie na łyse, jak moja łepetyna, kawałki i większe arealy zieleni w naszym otoczeniu. Drzewiej każdy, najmniejszy skrawek był zagospodarowany: a to grządkami z ziemniakami, a to jarzynami, a to truskawkami, czy poziomkami, między którymi mogła zdrowo rosnąć trawa, zrywana ręcznie, albo koszona sierpem czy kosą dla króliczka, dla kurek, aby tylko nic się nie zmarnowało...

Nadeszły jednak czasy, gdy nic się nie opłaca. Cóż tedy robić z działką mniejszą lub większą? Oczywiście golić!!! Golić, bo na zachodzie gołą, bo ogrody królewskie są wygolone, bo stadion narodowy z kilkumilimetrową trawką, bo pola golfowe snobów także... A ponieważ już romantycy słusznie stwierdzili, że Polska jest papugą narodów, więc wszystko jasne jak słońce, i zielone jak nędzna, ale za to równa i jednorodna trawka!

I co tydzień od piątkowego świtu, do późnej sobotniej pory, trwa ten przedziwny koncert na wysokoobrotowe silniki. Na dodatkowe zanieczyszczanie środowiska spalinami, na niepotrzebne zużycie benzyny, na decybele od których głuchną już nie tylko młodzi (otumanieni kaskadą dźwięków na koncertach różnej maści muzyków), ale i starzy – niewiele mądrzejsi! A kosić trzeba! I to co tydzień, bo jeszcze za wysoka wyrośnie, bo jeszcze (o zgrozo) zdąży zakwitnąć beczelnie miłek wiosenny, który jakimś cudem się uchował, w zasianym z pietyzmem, jednym gatunku dywanowej trawy arealu! Wiec szybko ściąg mu malutkie słoneczko główki natychmiast, bo zaśmieca czystą, nieskazitelną zielen!

Za jakiś czas będzie trzeba wymusić parlamentarną ustawą obowiązek, aby w każdej miejscowości naszego pięknego kraju było ogrodzone poletko, gdzie mogłaby rósć nieskrępowanie zwykła trawa, z polnymi kwiatkami, które mogłyby zakwitnąć i ciszyć głodne oczy kolorami, a po dwukrotnym skoszeniu, jedynym zapachem ściętej trawy i siana. Tak, żeby nasze wnuki wiedziały, jak wygląda mak, mniszek lekarski, powój polny, jaskier, bodziszek, chaber, gwiazdnica, koniczyna, żywokost, rumianek, niezapominajka, krwawnik, dzwonek, przetacznik, mlecch, wyka, pięciornik...

Jeszcze większe przerażenie mnie ogarnia, gdy uświadamiam sobie, że i nasze łebki wyglądają tak, jak te sterylne zieleńce, które nie mają nic wspólnego z wiejskim pejzażem: równie zielone i tak puste jak te wygolone trawniczki. Wygolone kosiarkami seriali, plotkarskich gazet, obietnicami polityków, bezinteresownej nienawiści...

Pewnie się dzisiaj zagalopowałem i naraziłem większości obywatelom, ale przecież felietony pisze się nie po to, aby się wszystkim przypodobać, ale aby w przerysowanej i prowokującej treści przedstawić własny punkt widzenia. Byłbym ciągnął temat dalej, ale wyjrzałem przez okno i zobaczyłem, że przy płocie beczelnie zdążyła rozkwitnąć stokrotka, więc szybko

Dożynki

To piykne świynto zaś je dzisio z nami
jako co roku – cud się stoł roz jeszcze...
Świynto chlebiczka, łaski nad polami...
Dziynki Pónboczku za słońce i deszcze!

A jesi świynto chlebiczka naszego,
tóż i tych pilob, kiere w nim się skryły,
boleści krzyży, i starań każdego
coby zaś zdónżyć, coby stykło siły

w każdy dziyn nowy, kiery rośnie zorkym
co go mosz w gorści, kiere każdy czuje
z wiaróm, że kiesi wywinymy polke,
że nie po darmu boroku harujesz!

Zgibejmy głowy przed Mamulkóm –Ziymióm,
kiero i płacze i z nami się śmieje...

Tako je prawda łod świata stworzynio:
że zniw nie bydzie, jesi nie zasiejesz!

Ni ma słoneczka, , kie nie było ścmiywku,
tóż w ty Dożynki dzielymy sie chlebym,
bo jyny z dziury idzie sie ku wyrchu!
Nie bydziesz w niebie, kies na ziymi nie był!

Juliusz Wątroba

Słowniczek gwarowy:

piloba – pilna robota, pośpiech
stykło – wystarczyło
zorko – ziarenko
po darmu – na próżno, niepotrzebnie
zgibać – zginać, schylać
ścmiywek – zmierzch
wyrach - wierzch